

Jerzy Borejsza

G a l i n a

=====

(Wybór fragmentów z książki "Na progu")

7 września 1939

Warszawskie budynki otrzymały pierwsze bolesne rany. Rozpryskane szyby piaskiem szkliły bruki. O siódmej wieczór (po skończonym alarmie) z bramy Krakowskiego Przedmieścia, grupa nasza szybko zaczęła posuwać się w dół.

Z mostu Kierbedzia rzuciliśmy ostatnie, pożegnalne spojrzenie Wiśle. Tylko Wisła nie była ranna ani odpryskami pocisków zenitek, ani ogniem bomb, które omywając i studząc grzebała ze spokojem na dnie. W owych dniach wrześniowych trzydziestego dziewiątego roku dziwnie z wiatrem rozmawiały topole i wierzby nadwiślańskie, spokojnym szeptem listowia odpowiadały na porykiwania latających smoków.

Za mostem ruszyliśmy dalej: najpierw szło się wzdłuż jakiegoś parkanu, potem ścieżkami wzdłuż szosy. Sunącą wężem grupę sterowały ~~nikt~~ bielejące w ciemności plecy Ireny, idącej na przodzie. Szosą ociężałe i ospale szła piechota gołędzinowska: dopiero gdzieś na rozstaju drogi nasze i uciekającej policji rozeszły się.

8 września 1939 r.

Ledwo świt - jednolita ciemność rozsypała się w mnóstwo postaci na drodze, aż wreszcie czerń nocy wypłuła

z siebie szarą kurzawę i szare twarze ludzkie. Opodał w rowie zastygły trup kobiety i żywe, małe może roczne dziecko, rączkami chwytające pierś matczyną. Jakaś starszka pochyliła się by łagodnie oderwać dziecko od ciała matki.

Nad tłumami odpływającej ludności ~~xxxx~~ ukazały się pierwsze samoloty ze swastyką. Skąpo rzucając bomby, raczej ostrzeliwały z karabinów maszynowych których kule gryzły ziemię. Zmęczeni całonocnym marszem przykucnęliśmy na przecięciu szosy i szerokiej polnej drogi, przyglądając się zamglonymi oczyma wyszarzonym twarzom współtowarzyszy. Szosą ciągnął nieprzerwanie potok ludzki: zgarbione, pochylone postaci, tobołki i plecaki, dzieci na ręku lub starsze czepiające się spodni ojca lub sukni matki. Raz po raz sygnał samochodowy i spóźnione auto dygnitarskie przecinało tłum, pokrywając go kurzawą.

Ktoś z naszej gromady odezwał się pierwszy:

- A może te radiowe nawoływania do opuszczenia miasta - to była kolejna prowokacja?

- Może wracać? - odezwała się Irena

- Do Garwolina niedaleko, tam rozejrzymy się ...

Trzeba zboczyć na ten gościniec polny, mniej kurzu będzie i mniej ludzi ... Ale, ale, patrzcie na tę kobietę, co to wojna potrafi z człowieka wydobyć ... I uwierzyć, że coś takiego ...

Wzrok nasz skierował się w stronę, wskazaną przez Reginę.

Przed nami szła młoda kobieta w czarnej, powłóczy-
stej sukni z rozwichrzonymi włosami. Na smyczy prowadziła
rasowego dobbermana, przyciskając wolną ręką do piersi
szkatułkę. Niesamowity obraz uzupełniała dziesięcioletnia
dziewczynka, ledwo powłócząca nogami. Młoda kobieta raz
po raz oglądała się wokoło błędnym wzrokiem.

Grupka nasza oderwała się od ziemi, i Regina pro-
wadząc z kolei ruszyła naprzód. Minęliśmy kobietę ze szka-
tułką, dobbermanem. Spojrzenie wielkich zielonych oczu
kobiety skrzyżowało się z naszym.

Regina pierwsza przerwała milczenie:

- Szkatułkę zabrała! Mąż zapomniał ją chyba ucieka-
jąc zabrać autem! Cóż ona tam nosi? Biżuterię rodzinną,
a może fotografie? Może jakie inne cenności, które wkrót-
ce wymieni na mleko dla dobbermana, no i dla córki ...

Irena ciężko dyszała, zaciskała usta i jak zwykle
zmęczenie i niepokój wyjaskrawiły jej tak zwykle wzniosły
głos.

Daj jej spokój, nie należy tak kpić z tej nieszczęś-
liwej dygnitarzicy ...

Na to Regina:

- A właśnie, że będę kpić i to sama z siebie ...
Żalę mi dzisiaj strasznie było mego gabinetu, który tak
miłośnie i tyle lat apiększałam, a szczególnie - śmiać
się będziecie - kolekcji porcelany. Idee? W moim środowi-
sku zarosły one tłuszczem. Czepialiśmy się kurczowo rzeczy
- wiem, wiem, zaraz rzucisz epitet, etykietkę nalepisz:
filisterstwo, drobnomieszczaństwo. Zgoda, ale zdaję sobie
nawet sprawę, jak te wszystkie wygody filisterskie nas

omotały, zyskały nad nami władzę. Staliśmy się powoli niewolnikami tych przedmiotów ... Czepialiśmy się ich ... Kto wie, może w tym moim wyjściu z Warszawy, w tym zniszczeniu mego domu kryje się wyzwolenie ...

Na to Irena:

- Może dla ciebie, kochanie, to jest wyzwolenie, ale poza paroma niewolnikami szkatulek - są jeszcze ludzie..

Regina nie pozwoliła jej skończyć:

- Nie przerywajcie mi, dobrze, znów wyleziecie z masami. Mówię o nich, mówię o swoim środowisku. Byłam akurat kilka tygodni temu w Paryżu, odwiedzaliśmy z synem naszych starych znajomych, z kół francuskiej inteligencji. Wciąż kołatała mi w głowie myśl: czy ci ludzie są przygotowani do walki z hitlerowskim barbarzyństwem? Oni nade wszystko cenią swoje małe życie, dla nich, ludzi mego środowiska, serwis stołowy, nowe meble, Francja, kot angielski, ilość czolgów, szerokie łóżko, polityka Daladier'a - to wartości prawie równorzędne.

- Dobrze, nie przerywajcie, znowu powiecie, że to był wąski krąg moich znajomych, że są milionowe masy, że są wśród inteligencji prawdziwi patrioci. Ale kto rządzi Francją? Myślałam o tym nieraz bałam się mówić, ostatnio cokolwiek powiem, twierdzą, że komunizuję ... Ale intuicją bardziej niż rozsądkiem zrozumiałam, że ta wojna, to coś zgoła nowego, że w tej wojnie zwyciężać będą narody, które rozwinęły zdolność poświęcania wszystkiego, gdzie między człowiekiem a rzeczą stanęło bezwzględne - powiedziałabym - fanatyczne oddanie idei ...

Regina umilkła. Zmęczenie, omdlałość ciała, trwoga o Warszawę, kazały zamilknąć rozmowie.

Z dala widać już było pierwsze budynki Garwolina.

.....

13 lipca 1941 roku

Auto z Kijowa mknęło na wschód. Zboże pięknie wyrosłe tego roku było tak wysokie, że człowiek w nim ginie. Dawno, dawno, takiego urodzaju ziemia ukraińska nie widziała. Między Połtawą a Mirgorodem szeroki gościniec przecinał wsie, świetnie zagospodarowane, z nowymi budynkami, klubami, szkołami. Oto wioska, gdzie mieszka stary, znany kobziarz ukraiński, oślepy Kuszmirow.

W tej wiosce - odpoczynek. Młodzież wsi powitała gromadę zmobilizowanych pisarzy pieśnią, i wypadło współtowarzyszom drogi przełożyć z polskiego na ukraiński: tyle prawdy, co jest w pieśni ... Przed gmachem szkoły zebrała się wieczorem młodzież, grała harmonia, rozbrzmiewała pieśń tak szeroka jak stepy ukraińskie, tak cicha jak w skwarze słonecznym jej pola, a nagle skoczna jak stukot kopyt końskich, a czasem rozlewna jak wody Dniepru.

Młody, wysoki pisarz ukraiński Ołeksza, ucieleśnienie radości życia upatrzył wśród dziewcząt ogorzałą komsomołkę Galinę, której głowa w niebieskiej chustce migiała jak chaber na wietrze w morzu zboża, szepnął jej na ucho kilka słów, modre oczy ogorzałej jak cyganka dziewczyny zaśmiały się doń przyjaźnie.

Po chwili rzucił harmoniście: "Ech, dawaj błękitną chustkę."

I wkrótce harmonia wyciągnęła:

"Skromniutka, błękitna chustka

Ołeksza porwał Galinę do tańca. Spoglądała na niego z szacunkiem, gdy ją zbyt czule przytulił w tańcu - z nieufnością, przygryzając wargi - kiedy harmonista przestał grać i Ołeksza ścisnął jej dłoń, powiedziała:

- Jestem sekretarzem komsomolskiej organizacji, roboty huk, z rana ewakuacja ... Idę do przewodniczącego kołchozu, Kiriczenko ...

- Ale wróćcie?

- Chyba nie wrócę - moc roboty ...

Odeszła wyprostowana, z podniesioną głową. Oddalała się szybko. Stojący obok mnie chłopak odezwał się:

- Nasza Galina - to hardy i twardy charakter, z nią to żartów nie ma, nawet chłopcy się jej boją ...

Po dłuższej przerwie - jednak wróciła. Spostrzegłem ją jak stanęła za drzewem niepostrzeżenie wysuwała głowę, szukając wzrokiem Ołeksy. Gdy zauważyła go w tańcu z jakąś dziewczyną, zasznurowała usta i za chwilę usłyszałem jej głos wśród grupy młodzieży:

- No, towarzysze, dziś ostatnia nasza potańcówka - jutro rozpoczynamy ewakuację. Najpierw kobiety, dzieci, maszyny - a po tym i Kiriczenko ze mną i z grupą wydzieloną ...

Ołeksza znalazł się obok Galina. Znowu tańczyli, razem po czym siedli na ławce, przed szkołą, Ołeksza ujął jej dłoń. Przechodząc usłyszałem jej słowa, wypowiedziane stanowczym, hardym głosem:

- Nie śpiesz się, wojna się jeszcze nie kończy ...

14 lipca 1941

Z rana Ołeksia przetań oczy i odezwał się:

- Ale harda dziewczyna ... z charakterem, bez sentymentów ...

Roześmiałem się:

- Może tam trochę sentymentów ma, ale potrafi ukryć - to wielka mądrość ...

Od rana rozpoczęła się ewakuacja wsi - grupa młodzieży na czele z Kiriczenko i Galiną rej wodzili i zaprzęgli do pracy również i naszą grupę pisarzy. Zebrane zboże wywożono, resztę palono na pniu.

Trzykrotnie Galina wpadała do szkoły, podczas przerwy i zwracała się do kierownika naszej grupy Ołeksy, rzecz zawsze jasna/rzeczowo i ze spokojem wydając zarządzenia w sprawach dotyczących ewakuacji.

O godzinie piątej po południu mieliśmy wyruszyć. Galina wpadła raz jeszcze na pożegnanie i powiedziała: "A my z bydłem ruszamy o siódmej. Traktory wysłałam już: krowy za nimi nie nadążą. Może - jak wam guma nawali - my się jeszcze spotkamy".

Powoli sunęło nasze auto na wschód, torując sobie drogę między wozami, załadowanymi kobietami, dziećmi i dobytkiem, gromadami bydła, które podnosiło wokół bezustanną kurzawę, jak gdyby chmury na samą ziemię zeszyły i po niej na czworakach pełzły. Owce tłoczyły się, wybiegając naprzód przed leniwe krowy, które zadzierały głowy do góry.

Gdzieś na dziesiątym kilometrze od wioski zatrzymaliśmy auto pod drzewem i patrzyliśmy na ten obraz sunący z zachodu. Dzień kończył się - było daleko po siódmej.

Żółtawo-czerwone promienie słońca zawieruszyły się w siwym tumanie, kurzawa unosiła się jak ceglasta, zakrwawiona glina, szczerwieniona zachodzącym słońcem, które zamgloną tarczą staczało się w dół, aby spotkać się z linią ziemi.

Ołeksa niespokojnie spoglądał na drogę. Przechodziło jedno stado po drugim, aż wreszcie z dala, na szarym koniu ukazał się Kiriczenko.

Z ust Ołeksy wyrwał się okrzyk: "To oni, Galina". W ślad za Kiriczenką pełzła ceglasta chmura. Nagle z tej chmury przedarła się jak rosnąca kropka chabrowa głowa Galiny - siedziała na oklep na koniu. Ołeksa oparł się o drzewo.

Galina zauważyła naszą grupę, odnalazła wzrokiem Ołeksę - koń jej zrównał się z koniem Kiriczenki. Ujęła uzdę jego konie, żywo gestykulowała ręką, po czym nagle ściągnęła cugle swego konia, dłonią wzniesioną pożegnała nas i postać jej znikła w kurzawie.

Ołeksa drgnął. Czekaliśmy póki zbliży się koń Kiriczenki.

- Czemu Galina wróciła? - zapytał ze złością Ołeksa.

- A ty czego chcesz od naszej dziewczyny? Wróciła bo dwa traktory pozostały na wsi, trzeba je zniszczyć, i stodoły z sianem nie podpalili ... Taka nasza młodzież ...

Ołeksa zagraźł wargę:

- A jeżeli nie zdąży wrócić?

- Hitlerzy tuż przy wiosce - czy wróci nie wiem, a bydło mi się rozpełźnie. Każdy odpowiada za swoje ...

Czekaliśmy pół godziny, godzinę. Sciemniło się.

Oglądał się nerwowo. Dalej czekać było niebezpieczenie. Wróg deptał po piętach. Ruszyliśmy dalej. Ołeksa usiadł w tyle auta, aby patrzeć za siebie, na drogę.

.....

9 listopada 1941

Ołeksa? Rozstaliśmy się gdzieś w Charkowie, wrócił do osaczonego Kijowa, potem ponoć pojechał do domu i zginął jak mówią, złażany przez hitlerowców...

Galina? Przypadkowo napotkani czerwonoarmiści, którzy byli w jej stronach, opowiadali, że hitlerowcy postrzelili gdzieś w polu dziewczynę w błękitnej chustce, kiedy podpalała stosy zboża.

Idąc ulicami Woroneża spotykam zarośniętego kołchoźnika w łapciach, obdartego, obszarpanego. Przystaje i uśmiecha się. Dziwak jakiś czy pomyłony? Chciałem szybko minąć go, nagle rozlega się znajomy głos: "Co to nie poznajesz mnie?" "Ach, to ty, Ołeksa!"

Ogolił się, wykapał. przebrał. Wychudł oczy miał podkrążone. Dostał gdzieś pół litra wódki, wypiliśmy i humor powoli wracał. Wróciła mu też jego dziwna bezpośredniość w obcowaniu z ludźmi. Wsiadliśmy do tramwaju.

Są miasta "ciepłe" i "chłodne", gościnne i nieprzytulne.

Woroneż ma w sobie wiele ciepła i swojskości. Siedzi naprzeciw nas młoda kobieta, na rękach nowe wełniane rękawice. Ołeksa odzywa się. "Dziewczyno, takie same rękawice zgubiłem niedawno."

Wysiadamy z tramwaju, Ołeksa sięga po zapalniczki do kieszeni kożucha i zdziwiony wyciąga stamtąd parę rękawic.

Wieczorem wyjechałem na północ, Ołeksa na południe. Podobno Ołeksa znalazł się powtórnie na tyłach wroga. Podobno zginął.

.....

22

22 listopada 1942.

Noc księżycowa - pod kołami ciężarówki chrupie śnieg, przed nami rozściela się dziwna, oślepiająca biel. Na platformie w aucie chłopcy okryli się kocami, dekami, kożuchami. Między nimi major Wasiljew.

Szofer ciężarówki nie śpi już trzecią noc, siedzę przy nim w budce, aby nieustanną rozmową nie dać mu usnąć. Z dala widać, na rozstaju dróg, postać w białym chałacie, "biały łabędź" obok budki. Snop światła pada z reflektorów auta, nagle rozlega się krzyk kobiecy:

- Stać! Stać! Zatrzymać auto.

Na rozstaju dróg, jak krzyż przydrożny pośrodku stała postać regulitorki, która krzyczała:

- Stać! Stać!

Kierowca szarpnął, zatrzymał auto, wyskoczyłem z budki. Na platformie ciężarówki spod koców, kożuchów, derek wysuwały się głowy. Najwyżej wysunęła się głowa majora Wasiljewa:

- Dziewczyno, czego drzesz się, co się stało?

- KX Zwycięstwo! Zwycięstwo!

- Gdzie zwycięstwo!

Przed piętnastu minutami osobową maszyną jechał generał, zatrzymał się. Kazał mi zatrzymywać wszystkie auta i powtarzać: zwycięstwo! Pod Stalingradem przerwano front na północ-zachodzie na długości 30 kilometrów, na południu długości 25 kilometrów. Posunęliśmy się 80 kilometrów naprzód.

Cała platforma zahuczała, o śnie nie było mowy, zaświeciłem w twarz dziewczynie latarką szybko wyrwała mi ją z ręki i odwróciła snop światła w moją stronę.

- Toś Ty?

- Galina to ty? Skąd ty tutaj?

- Od czasu kiedyśmy się widzieli ostatnio, kiedy wylażłam z partyzantki pięć miesięcy temu - trochę się u mnie zmieniło ... Wtedy, po spotkaniu rozpiłam się, warcholiłam, pułkownik, żeby mnie do dyscypliny doprowadzić - dał mnie do regulacji ruchu ...

- Masz żal?...

- Nu, pułkownik ze mną jak z człowiekiem partii postąpił. Do partii się żalu nie ma. Czy to prawda, że Ołeksa nie żyje?

- Podobno prawda, ale po wojnie wyjaśnimy. Chcesz do oddziału, do nas?

Major Wasiljew przysłuchiwał się rozmowie. Zapytał krótko:

- Imię, nazwisko? Obecny przydział?

- Galina Gerasimenko, gospodarstwo autotransportu pułkownika Kijatkina ...

Wasiljew uściskał jej dłoń i powiedział:

- Od nas wszystkich: "Urra!" za zwycięstwo!

Chłopcy na platformie ruszającego auta odpowiedzieli: "Urra!"

10 stycznia 1943 r.

Karetka sanitarna zatrzymała się przed przyfrontowym punktem etapowym. Rozległ się z niej ryk, raczej wycie ranego zwierza. Zbiegła się dziatwa wiejska, kilka bab. Ranny wył bez przerwy. Baby szlochały. Z kabinki wychyliła się

spalona wiatrem, złana potem twarz szofera:

- E, baby, kogo tak opłakujecie? hitlerzyna w łepotyń dostała, oficerkowi ichniemu pomieszało się w głowie, wyje i skomle całą drogę, a wy płaczecie, jak po swoim ...

- A to wy hitlerków na państwowych maszynach z naszą benzyną wozicie na leczenie - rozkrzyczała się jedna z bab - I ludzi uczciwych oczekujecie, że to nasz ranny tak wrzeszczy, a to szatańskie nasienie, a ja po nim płaczę. A tfuj ... - Splunęła i poszła.

W karetce, na posłaniu leżał ciężko ranny w głowę olbrzym, major Heinrich Bauer. Głowa przewiązana, rdzawe smugi krwi przesączają się przez bandaże. Jakieś pasemko świadomości kołatało się snadź w jego mózgowicy: zdaje sobie sprawę, że znajduje się wśród Rosjan, że powinien mówić po rosyjsku. I oszalały z bólu major hitlerowski wykrzykiwał jedyne słowa rosyjskie, których się wyuczył w pochodzie na wschód:

kurki, jajka, mołoko

Roztrilaju, powieszu ...

Spoglądała para błędnych oczu, chrapliwy głos bełkoce:

"kurki, jajka, mołoko

roztrilaju, powieszu ..."

Ranny charkał, pluł, głos jego załamywał się. Majaczył, dogorywał. I tylko szeptem jeszcze powtarzał:

"kurki, jajka, mołoko

roztrilaju, powieszu ..."

A potem jedno jeszcze słowo, ostatnie słowo w jego życiu:

"kurki

11 stycznia 1943

Wielkie Łuki, stacja kolejowa

Nareszcie!

Po raz pierwszy od dwóch tygodni można było, z trudem co prawda, pomagając sobie nawzajem, ściągnąć buty, odwinąć a raczej odlepić onuce od skóry nóg i wypocząć. Działo się to na stacji Wielkie Łuki, w jednym z nielicznych ocalałych wagonów.

Stacja Wielkie Łuki nie istniała - pozostały kościotrupy okolicznych domów i pociągów, szukaliśmy miejsca, gdzie udało by się spokojnie przebrać bieliznę, przespać się.

Dziewczęta odziału, pod kierownictwem małej Niny wybrały pohliterowski wagon, wyrzuciły zeń moc batelek po winie z markami całej Europy, wymiotły starannie, dwie szyby wybite zastąpiono deskami, po oficerach hitlerowskich pozostał piecyk, w którym napalono - i w taki sposób otrzymaliśmy jednodniowe legowisko odpoczynkowe.

Galina wlaźła na górną półkę, na "balkon" jak to nazywała, wraz z dziewczętami. Na dolnych półkach, czyli na parterze, rozlokował się pułkownik Ignatczuk, major Wasiljew, porucznik Ignatow i autor tej opowieści.

Szurgając nogami i poganiając inne dziewczęta, krzątała się na "balkonie" wagonu Galina, która w ciągu kilku tygodni stała się wodzirejem dziewcząt. - Wasiliew w ciągu tych kilku tygodni prócz udziału w bitwie o Wielkie Łuki dość czynnie uczuciowo atakował Galinę. Stąd między "parterem" a "balkonem" potoczyła się następująca rozmowa:

- Galina, jak tam u ciebie puls bije?

- Żeby tak twój dobrze i mocno bił jak mój, majorze, byłoby bez wodospadu (balkon dziewcząt roześmiał się) ...

A ty, majorze, sądzisz, że pułkownik Ignatczuk, czy ten polski kapitan, nie rozumieją, o co tobie chodzi! Ja to prosta chłopka, Ukrainka, to ci po naszymu odpowiem: musimy poczekać z odpowiedzią, nie śpieszyć się, wojna się jeszcze nie kończy..

Parter i balkon odpowiedzieli zgodnie śmiechem. A Galina na to surowo:

- Ja nie o tym myślę, plecy bolą od rzemiennego pasa, którego tyle czasu nie zdejmowałam, a myślę teraz o tym, że Darwin się też pomylił ...

Wasiljew dotknięty do żywego hardością dziewczyny, odciął się:

- Jak ty powtarzasz, żeś prosta chłopka, cóż ty o Darwinie wiesz?

Na to z góry z "balkonu" wagonowego posypały się żwirem złości słowa:

- Szkołę radziecką u nas na wsi kończyłam, a co Darwin mówił nie gorzej wiem od ciebie, chociaż tyś był dyrektorem szkoły. Do partii dopiero na froncie sześć miesięcy temu wstąpiłeś. Ja już od dzieciństwa w komsomole byłam, a do partii ostatecznie w partyzantce z kandydata zostałam przyjęta ...

Pułkownik Ignatczuk uniósł głowę i basem ostro przerwał:

- Dość, Galina i Anton, to przekomarzanie odłóżcie na po wojnie, a teraz Galina powiedz, coś ty tak nagle z tym Darwinem wyskoczyła?

Na chwilę zaległa cisza, po czym Galina cedząc każde słowo, snać rozmyślając, aby dobrze sformułować, powiedziała:

- Uczono nas, jeśli dobrze zrozumiałam, jakoby Darwin udowodnił, że człowiek wyłonił się i rozwinął z małpy ... Może to i nie bardzo naukowo, ale to przecież na to wychodzi; ja Darwinowi nie mam za złe, on podczas ostatnich bitew nie był, nie wiedział, że to te oficery faszystowskie, oni to ponoć kiedyś też byli ludźmi, a teraz to co? Najgorsze, najohydniejsze małpy, bo się w nich dziki zwierz obudził! Tyś widział tego ich pułkownika Fonzaca, czy jak się on nazywa? Toć to taki mały rdzawo-brunatny orangutang, jakiego widziałam w zwierzyńcu w Kijowie, kiedy z wycieczką byliśmy ...

Na "balkonie" zaległa cisza - z "parteru" odezwał się major Wasiljew, który jeszcze wciąż nie mitygował się:

- I po coś ty Galina w to wszystko Darwina wplątała. Po prostu, my mówimy, że faszyci to świnie, a ty że małpy człekokształtne.

Na to Galina:

- Ty się tylko rugasz, jak przekupka najgorsza, a ja poważnie mówię ... Bo to ludzkość zupełnie rozbiła się: faszyci jak gdyby w sobie wszystkie cechy zwierzęce odrodzili, a nasi radzieccy ludzie, a nade wszystko komuniści resztę w sobie pozostałości świata kapitału zniszczyli albo zniszczą i powstanie zupełnie coś nowego.

Zaległa cisza, którą znów przerwał major:

- No, dobrze, Galinka, przyrodnicy naprawdę tej walki klas i tego wszystkiego co mówisz nie przewidzieli i tej naszej wojny: a któż ja taki według ciebie jestem?

- Ty, Antonku, jesteś człowiekiem na progu ... W tobie także toczy się jeszcze walka klas, która istniała nie tylko poza nami. Przecież w sposobie zachowania, w odruchach trwa jeszcze u niektórych z nas walka klas. Zresztą, patrz jakie to może być chybotliwe, niestałe ... Podczas bitwy zachowałeś się na dziewięćdziesiąt procent jak radziecki człowiek, odważnie szedłeś, nie bałeś się śmierci ... A teraz, po bitwie, co się w głowie majora dzieje? Nie wiem, ale może myślisz o tym jakie ordery dostaniesz, jak będziesz teraz awansować? W tym wypadku może na dzień dzisiejszy zostało ^z dziesięć procent komunisty, a 90% jakiś małeńki, podleńki drobnomieszczech.

Parter odpowiedział wybuchem śmiechu - balkon zawtórował, a Wasiljew ostro warknął:

- Gadasz, jak byś w męskich butach chodziła. A ja wcale nie myślę o awansach i orderach ...

Na to Galina cicho i łagodnie odparła:

- Jeśli tak, to bym tobie coś powiedziała, ale wojna się jeszcze nie kończy ...

6 maja 1945

Zieleniło się wszystko na ruinach Warszawy, nawet drzewa zranione, oaleczane, o zwisających ramionach pokryte były przedziwną zielonością, zakwitły bry, a sosny, topole i wierzby szumiały nad modrooką Wisłą i wiatr Mazowsza kołysał ich listki i gałązki ...

Z Berlina wracali do ojczyzny ludzie pierwszego frontu - tego dnia podpułkownik Anton, Wasiljew odszukał w Warszawie swego frontowego przyjaciela i willysem, mijając drewniany saperski most na Wiśle ruszyli jej wybrzeżem w górę.

Cisza zaległa w aucie: nie wiedziałem, jak zapytać o Galinę, a nie zapytać - może to również źle być. W końcu nabrałem odwagi, zapytałem:

- A Galina?

- Tak, Galina ... Pomyliłem się ...

- A co się stało?

- Po prostu, ten czas, cośmy razem byli, to ona jakoś bardzo odrzucała od siebie wszelkie uczucia: zawiązała w spodnicy ... Jakiś w płonącym przedmieściu Berlina do ataku szli to z jakiegoś domu rozległ się krzyk, a ona, zapominając wszystko wlaźła do domu ... Jak wychodziła, to ją cegły przygniotły, bo dom się zawalił ...

- I co, zabita ...

- Nie, zebra dwa złamało, ciężko chorowała, jeszcze do siebie nie przyszła, wysłałem ją do nas, do domu ... Jest w Moskwie, pod opieką mojej matki ... A zgody nie dała jeszcze, mówiła, że wojna się jeszcze nie skończyła. Teraz się skończyła, może zgodzi się ...

Zmieniłem temat:

- Jak tam Niemcy, jaki to naród?

- Naród? - odparł Wasiljew - to dwa narody, a ludzie to nieźli, zależy od tego, kto nimi rządzić będzie ...

Nagle doszedł ochrypły głos śpiewających po rosyjsku:

Daremnie staruszka syna w domu czeka,

Powiedzą jej, a ona zęplacze,

A fale od śraby za rufę biegną,

biegną i znikają w oddali ...

Anton wyszedł naprzód. Chłopcy zerwali się, uspokoili ich:

- A któż to był Wasia?

- Towarzyszu pułkownika, to nasz saper jak my, tutaj most budowaliśmy, przejście przed ofensywą na Warszawę i w przededniu zwycięstwa kula wroga trafiła go. Wracamy z Berlina, odwiedziliśmy go, tabliczka jest i Polacy z tej chaty oto tam kwiaty zasadzili.

- I ja w aucie mam wino, z wami za pamięć Wasi kieli-cha wypiję i za wszystkich naszych Wasiów! Oni z nami zwyciężyli ... I za tego Janka, o którym mówił ten Polak ... I za Cłekse ... zwyciężyliśmy razem ...

A saper jeden odezwał się:

- Wasia, zanim do swoich matek pojedziemy - do Twojej pojedziemy i powiemy jak zwyciężyliśmy razem. Staruszki nasze nie zapłaczą, bo wiedzą, że ludzie pierwszego frontu nie umierają - zwyciężają ...

Szeleszcząc zakołysały się tego dnia gałęzie i listowie topól i wierzb i sosen nadwiślańskich i dziwnie te słowa ostatnie zagarnął wiatr mazowiecki.